

Komisja Historii i Filozofii Medycyny

Anestezjologia i oddech śmierci

14 grudnia 2009 r. odbyło się kolejne zebranie naukowe. Spotkanie prowadził przewodniczący prof. dr hab. Roman Meissner. W programie były dwa referaty. Pierwszy pt. *Rozwój anestezjologii akademickiej w Poznaniu w XX wieku* i drugi *Oddech śmierci – dżuma w Wielkopolsce i Poznaniu w pierwszej połowie XVIII wieku*.

Pierwszy wygłosił Paweł Panieński. Mówił o rozwoju anestezjologii w stolicy Wielkopolski. Kiedyś nie było specjalności anestezjologa. Funkcję tę pełnili wyznaczeni chirurdzy lub najmłodszy lekarze. Momentem przełomowym było utworzenie w 1962 r. Zakładu Anestezjologii Akademii Medycznej w Poznaniu, którego kierownikiem został prof. Witold Jurczyk. W 1978 r. Zakład został przekształcony w jedyny w Polsce Instytut.

Mówca podkreślił, że prof. Witold Jurczyk piastował stanowisko konsultanta krajowego, a następnie przewodniczącego Krajowego Zespołu ds. Anestezjologii, a Poznań przez 15 lat (1975–1990) był siedzibą krajowego nadzoru specjalistycznego.

W 1997 r. Europejska Akademia Anestezjologii i Komisja Unii Europejskiej przyznała Instytutowi Anestezjologii w Poznaniu europejską akredytację w zakresie szkolenia anestezjologów.

Autor podkreślił, że pod kierownictwem prof. Jurczyka anestezjologia rozwinęła się nie tylko w Wielkopolsce, ale w całym kraju. Powstały z niej także nowe dyscypliny medycyny: nauka o bólu i opieki paliatywnej.

Wśród słuchaczy obecny był także prof. Witold Jurczyk. Po prelekcji uzupełnił wykład opowiadaniem o swoich doświadczeniach, przeplatanych zabawnymi anegdotkami.

Drugi referat o dżumie w Poznaniu i w Wielkopolsce przedstawił Jarosław Burchardt. Opisał Poznań po ataku zarazy w 1707 r. i w latach następnych. Zmarło wówczas tysiące ludzi, wielu uciekło z miasta, a zwłaszcza bogaci i władze. Zostali najbiedniejsi i rabusie, którzy korzystając z okazji, płądrowali porzucone domy. Brakowało rąk do grzebania zwłok. Chowano je w głębokich dołach (między innymi w miejscu, gdzie stoi teraz Kupiec Poznański) i palono. Ognie palono także dla „osuszenia” powietrza. Wierzono, że w ten sposób można zabezpieczyć się przed chorobą. Poznań musiał wyglądać koszmarnie: wymarłe miasto, bez śladu życia i olbrzymie ogniska. Zaraza dotknęła także inne miasta Wielkopolski. Najbardziej doświadczony był jednak Poznań. Epidemia ustąpiła dopiero około 1713 r.

Do połowy stulecia jeszcze czterokrotnie nawiedziły nasze miasto epidemie. Nie były to już na szczęście dżumy.

Prelekcja przedstawiona została bardzo sugestywnie. Słuchacze byli pod wrażeniem kosmaru, jaki trzy wieki temu przeżył Poznań.

